

Rozdział 1

Tego dnia niebo wydawało się piękne i przejrzyste. Niestety, jeśli okno, przez które spoglądasz na świat, jest małe i oświetla tylko niewielką część skromnej sypialni, widziana przez nie rzeczywistość może sprawiać złudne wrażenie. Zaraz bowiem się przekonałam, że jeśli szybko nie pobiegnę na targowisko, złapie mnie soczysty jesienny deszcz. Może dla służącej – prostej dziewczyny, która nie boi się pracy ani brudu – nie powinno stanowić to problemu, ja jednak nie przepadam za spływającymi po twarzy kroplami deszczu ani butami przesiąkniętymi lepkiem błotem.

Wybiegłam prędko z zamku i skierowałam się na największy targ w królestwie. W nadziei, że uda mi się uniknąć tłumów, skręciłam w boczną alejkę od dziedzińca zamku i zanurzyłam się w labiryncie małych uliczek. Nie lubię gwaru. Nikt nie nauczył mnie żyć wśród ludzi, jestem raczej typem samotnika, który zawsze unika choćby nawet maleńkiej sposobności, by zawrzeć nową znajomość. Z tych względów, a także innych, dostałam osobny pokój dla służby w zamku.

Z jakich innych powodów? No cóż. Tak się składa, że gdyby moja matka była bardziej posłuszna królowi, nie doszłoby do tragedii. A tak zostałam sierotą, bez spadku i jakichkolwiek nadziei na lepszą przyszłość. Król jednak cenił moją rodzicielkę, która pełniła funkcję przybocznego maga w królestwie, i podarował mi osobny pokój. Hojny król... może i mogłabym go tak nazywać, gdyby oszczędził moją matkę i nie wydał na nią wyroku śmierci. Wielka Deletrea Nai Cadaver – mówili o niej mieszkańcy Killar. Miałam wtedy siedem lat i nie rozumiałam, dlaczego skazano ją na tak surową karę. Dopiero kilka lat później dowiedziałam się, że moja ukochana matka zdradziła koronę i wydała jakiś ważny artefakt w ręce wroga. I choć brzmiało to enigmatycznie, nie dociekałam szczegółów, przynajmniej do tej pory zawsze mi to wystarczało. Kochany król nigdy nie pozwolił mi zapomnieć o tym zdarzeniu. Pogodziłam się już z faktem, że zostałam sierotą, na której nikomu nie zależało. Na co dzień wypełniałam wyznaczone mi obowiązki, robiłam to jednak z przymusu oraz z wszczepionej każdemu człowiekowi chęci przetrwania. Nie wiem, dlaczego oddaliłam się od wszystkich kiedyś bliskich mi osób. A może to oni mnie opuścili? Nie pamiętam nawet, kiedy po śmierci mojej matki zaczęłam ignorować wszystko i wszystkich dookoła.

Moje życie to niekończąca się pętla powtarzających się czynności. Żyję, aby służyć królowi. Jest to zarówno największe wyróżnienie, jak i kara, którą muszę znosić codziennie, do momentu, gdy król zwolni mnie ze służby. Czyli prawdopodobnie nigdy. Pałam do niego wielką nienawiścią przez kilka pierwszych lat po śmierci matki, z czasem jednak każde uczucie się zaciera, szarzeje. Gniew na króla zmienił się w żal do matki, że została zdrajczynią korony,

że mnie opuściła. Przeszkadzało mi to niezmiernie w każdej chwili wypełniania obowiązków wobec króla. Chciałam uciec od niego i tego królestwa. I próbowałam już wielokrotnie, zawsze jednak z niepowodzeniem. To miała być moja kara – widzieć codziennie człowieka, który zabił moją matkę, i mu służyć. Po latach stałam się nieczuła na jego wieczne wyrzuty i paskudny charakter. Mimo wszystko próbowałam dostrzegać zalety swojego życia. Wielokrotnie myślałam o opuszczeniu zamku i zamieszkaniu daleko poza granicami królestwa Morcado. Tylko marzenia o tym, że czekają mnie jeszcze piękne chwile, trzymały mnie przy życiu i dawały nadzieję, że kiedyś mój koszmar się wreszcie skończy.

Wybiegłam z uliczki i się zatrzymałam. Rzędy straganów wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Szybkim krokiem weszłam w tłum i podążyłam w kierunku mojej ulubionej sprzedawczyni. Zawsze miała świeże warzywa i owoce oraz niskie ceny i nie próbowała oszukać mnie przy każdej okazji. To wielki plus w tej „dolinie kupców”. Już z daleka widziałam roześmianą okrągłą buzię pełną piegów. Pani Adajda była potężną kobietą. Nie była gruba, oj nie. Wyglądała raczej, jakby zbudowano ją ze skały. Tak właśnie pomyślałam o niej, kiedy pierwszy raz trafiłam na jej stragan. Gdy dostrzegła mnie w tłumie, przywołała ręką.

– Morriam! – krzyknęła. – Chodź, bidulko, do mnie, bo cię rozdepczą!

Podbiegłam do straganu i wsunęłam się za koszyki jabłek i ziemniaków.

– Co się stało? Dlaczego dzisiaj jest tak dużo ludzi? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

– Wszyscy zjeżdżają z obrzeży królestwa, myśląc, że im bliżej zamku, tym bezpieczniej. Głupcy...

Bezpieczniej? Czego bali się ci ludzie? Adajda, widząc moją zamysłoną minę, chwyciła mnie za rękę i spojrzała w oczy.

– To ty o niczym nie wiesz? – zapytała zdziwiona.

– A niby co powinnam wiedzieć?

– Ech, jesteś tak blisko źródła informacji i nic nie słyszałaś? – Z niedowierzaniem pokręciła głową, ciepło się do mnie uśmiechając. – Co noc ludzie napotykają chodzące trupy! Wałęsają się tacy na wół rozłożeni i do tego krzywdzą ludzi! Najgorsze, że niełatwo takiego umarlaka ubić, przecież jest już nieżywy.

– To jak się przed nimi bronić? – Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Rzeczywiście nie miałam o niczym pojęcia, a byłam przecież służącą króla! Kiedyś zapłacę za swoją ignorancję.

– Słyszałam, że jedyna metoda to spalić takiego – wyszeptała.

– To straszne! – krzyknęłam, ściągając tym samym kilka ciekawskich spojrzeń w swoją stronę.

– Od wielu lat nie było takiego przypadku. Bo wiesz, magowie czuwają, żeby narodzeni z najmroczniejszym darem zostali natychmiast zabici.

Dar mroczny niczym sama śmierć. Tak... Wiedziałam o tym z niejednej historii, której już za dzieciaka się słuchało. Nekromanta, sługa cieni, pan śmieci, aż ciarki przechodziły po plecach, gdy pomyślało się o tym, że któryś mógłby przetrwać. Matka bardzo często opowiadała mi o magii – tej jasnej, którą sama się parała, ale także o tej ciemnej, mrocznej. Mówiła, że równowaga pomiędzy jasnością i mrokiem zawsze musi być zachowana. Nigdy nie wyrażała się źle o magach cienia. Chociaż król pilnował, aby żaden czarny mag nie przekroczył murów naszego królestwa, nie oznaczało to, że daleko na zachodzie nie żyli czarnoksiężnicy. Żyli i bardzo się starali omijać nasze królestwo szerokim łukiem. Skoro

teraz trupy ożywały, to mogło znaczyć, że ludzie odpowiedzialni za selekcję dzieci gdzieś popełnili błąd!

Kiedyś moja matka należała do rady nadzorczej. Chodziła do noworodków i sprawdzała, jakie otrzymały dary i czy w ogóle je posiadały. Zdarzało się, że rodziły się zwyczajne bez mocy, co obniżało ich status wśród społeczeństwa, ograniczając ich karierę do roli rolnika lub innego robotnika fizycznego. Wiadomo, każdy jest potrzebny, nawet taki rolnik lub taka służka. To, że urodziłam się w magicznej rodzinie – chociaż nie wiem, kim był mój ojciec – nie gwarantowało, że ja również będę posiadała dar magii. To Pani Darów, jak nazywaliśmy ją w skrócie, nasza Bogini dawała nam moce. Niektóre proste, niektóre zaskakujące. Takim właśnie byłam przypadkiem, zaskakującym. Moja matka nie zdążyła mi wyjaśnić, na czym polega mój dar. Dostrzegłam go dopiero, gdy miałam dwanaście lat. Nie było jej już wtedy u mego boku, a ja nie mogłam nikomu go zdradzić, gdyż w dokumentach narodzin zapisana zostałam jako śmiertelniczka bez daru. Nie wiem, co by się stało, gdybym wyjawiała komuś, że posiadam jakiś rodzaj magii. Wolałam tego nie sprawdzać.

– Morriam, masz tutaj zakupy. Wszystko ci przygotowałam, wracaj prędko do zamku. Jest już późna pora. Zazwyczaj przychodziłaś znacznie wcześniej, już myślałam, że cię dziś nie zobaczę!

– Tak, racja! – Wypchnęła mnie na alejkę i energicznie pomachała na pożegnanie.

Wracałam powoli, nie spiesząc się, chociaż wciąż odruchowo patrzyłam na niebo z obawą, że ciemne chmury wiszące nad moją głową postanowią zrzucić zbędny balast. Zaczęłam się niepokoić. Co jeśli znów zechcą sprawdzać, jakie kto otrzymał dary? Nie wiedziałam, czym jest mój, nie potrafiłam go zinterpretować.

Przystanąłam na chwilę, położyłam kosz z warzywami i usiadłam na kamieniu, aby odpocząć. Potarłam obolałe ręce i odetchnęłam z ulgą. Wpatrywałam się w przechodniów. Teraz widziałam bardzo dobrze ich zmartwione twarze, odzwierciedlające obawę o własne bezpieczeństwo. Pomyślałam znów o swoim darze. Nie umiałabym się nim posłużyć, aby komuś zagrozić. Jak dziwnie by to nie brzmiało, miałam dar zwracania życia. Udało mi się ożywić kilka robaczek i insektów. Z większymi zwierzętami nigdy nie próbowałam. Wszystko robiłam instynktownie i chociaż bałam się używać swojego daru bez nadzoru, coś w środku pchało mnie, abym to robiła. Przecież nikt nigdy mnie nie nauczył, jak powinnam posługiwać się swoją mocą, a poprosić o pomoc nie miałam kogo. Musiałam trzymać wszystko w sekrecie. Tak było bezpieczniej.

Nagle poczułam na sobie pierwsze krople deszczu, więc popędziłam wstać, chwyciłam kosz z zakupami i pobiegłam prosto do zamku, gdzie czekało mnie przygotowanie posiłku dla Jego Wysokości.

Gdy przekroczyłam próg swojego pokoju, byłam zbyt zmęczona, aby myśleć o czymś innym niż o swoim łóżku. Choć nie należała do najwygodniejszych, mogłam na nim wyprostować swoje chude ciało. W pokoju miałam także malutki stół, stojący tuż pod oknem w towarzystwie jednego krzesła. Po przeciwnej stronie mieściła się niewielka szafa, w której trzymałam jedną wyjściową sukienkę i kilka uniformów przeznaczonych dla służby. Koło szafy stał stary fotel na czterech nogach, a tuż obok

niego kuferek z rodzinnego domu. Jedyna rzecz, którą udało mi się wynieść.

Weszłam do swoich czterech ścian i zamknęłam drzwi, kopiąc je nogą. Postawiłam dwa wiaderka z czystą wodą i ciężko opadłam na fotel. Oddychając spokojnie, próbowałam rozluźnić spięte mięśnie, które tak bardzo mnie bolały. Dziś król nie był dla mnie litościwy. Przez to, że spóźniłam się z obiadem, dostałam dodatkowe zadania, przeznaczone dla innych służących. Spośród wszystkich jego popaprzanych zachcianek dziś władca uraczył mnie najdziwniejszym poleceniem – kazał mi wykopać przy lesie dół. Podobno ma zamiar posadzić tam dość duże drzewo, które wymaga sporo miejsca. Nie wiem, po co mu drzewo tuż koło lasu, ale cóż, z rozkazami się nie dyskutuje.

Podniosłam się i ledwo przebijając nogami, udałam się do łazienki zmyć z siebie czarną ziemię. W pomieszczeniu, które nazywam łazienką, jest wiszące na ścianie lustro i niewielka wanna. Wlałam do niej dwa wiadra wody, po czym szybko się rozebrałam i wskoczyłam do letniej wody. Wanna jest zbyt mała, żeby się w niej położyć, więc z podciągniętymi do brzucha nogami chwyciłam za mydło i zaczęłam namydlać całe ciało. Brud schodził szybko i skóra znów mieniła się swoją białością. Zawsze marzyła mi się brzoskwińowa cera. Taka, która wyglądałaby zdrowo przy moich kruczoczarnych włosach. Prostych, ciężkich i długich. Sama długość mi nie przeszkadzała, bo zawsze nosiłam je spięte w warkocz. Tak było mi wygodniej przy pracy. W wolnych chwilach jednak, gdy rozpuszczałam włosy, wyglądałam mniej więcej jak ten trup, który ponoć grasował w mieście. Szczupła buzia, jasne usta, blada cera i do tego ciemnozielone tęczówki. Gdyby ktoś mnie zobaczył w poszarpanych ubraniach,

pewnie pomyślałby, że to jakiś umarłak wybrał się na spacer odechnąć świeżym powietrzem.

Zbyt zmęczona, aby zająć się wylaniem brudnej wody, wyszłam z wanny, wytarłam ciało do sucha, włożyłam koszulę nocną i wskoczyłam do łóżka. Przykryłam się kołdrą i odpłynęłam do krainy snów.

Obudziłam się w środku nocy z wielkim pragnieniem. Potrzebowałam się czegoś napić. Niestety w pokoju nie miałam wody, nie licząc tej brudnej w wannie, ale ona raczej nie nadawała się do ugaszenia pragnienia. Niechętnie wstałam z łóżka, ale pragnienie tak mi doskwierało, że nie byłam w stanie ponownie zasnąć. Zarzuciłam błękitną pelerynę na ramiona, zamknęłam pokój i pobiegłam schodami w dół, kierując się do kuchni. Mijałam w ciemnościach korytarze, przechodząc przez kolejne drzwi. Znałam rozkład pomieszczeń w zamku na pamięć. Chociaż mieszkałam tutaj przez większość swojego życia, nadal nie oswoiłam się z zimą, które panowało w całej posiadłości króla.

Architektura królestwa Morcado wydawała się surowa, geometryczna i nijak nie kojarzyła się z przytulnym miejscem. Wąskie i długie wieżyczki otaczały masywny mur, który oplatał niższą część budynku. Gdy patrzyło się na zamek, stojąc u bram miasta, miało się wrażenie, że składa się on z kilku wieżyczek i z niczego więcej. Za to miasto przypominające labirynt mieściło w sobie wąskie i wysokie kamieniczki. Jego znakiem rozpoznawczym był dziedziniec zamkowy, szeroki i pokryty kamieniami, podobno szlachetnymi. Bądźmy jednak szczerzy – gdyby tak było naprawdę, dawno by już zniknęły. Złodziejaszki poznałyby się na kamieniach i raz-dwa zostałyby tylko dziury po tych kosztownościach. Dodatkową atrakcją był rząd ustawionych figur przedstawiających

dawnych władców. Gdy jeden odchodził, następca w uciesze stawał mu pomnik. Nasz obecny król nie doczekał się jeszcze spadkobiercy. Nie miał nawet żony, chociaż pierwszej młodości już nie był. Nazywał się Leon Seam Khalinor i miał paskudny charakter.

Miałam już skręcać do kuchni, gdy moją uwagę przykuł niewielki cień, który najpierw prześlizgnął się po ścianie, a potem zniknął za zakrętem. Pchana ludzką ciekawością powoli podkradłam się i wyjrzałam zza rogu. Wzdłuż korytarza pewnym krokiem szedł wysoki mężczyzna. Jego ciemny płaszcz sięgający do kolan lekko rozwiewał się na boki. Gdy skręcił, płaszcz odkrył jego korpus i zobaczyłam błysk niewielkiego sztyletu, który miał przymocowany do pasa. Nie wiedząc dlaczego, poszłam jego śladami. Cichutko skradałam się za nieznanym, ciekawa byłam, dokąd i w jakim celu zmierza poprzez kręte korytarze zamku. Gdy wychyliłam się za kolejnym rogiem, ujrzałam, że podąża prosto w kierunku schodów prowadzących do lochów. Kiedy zniknął za drzwiami, moje nogi same powłóczyły się za nim. Nie byłam pewna, co dokładnie robię, dotąd nigdy nikogo nie szpiegowałam. Nie wiedziałam, dlaczego akurat w środku tej nocy, pchana dziwną intuicją, szłam za nieznanym mężczyzną. Zeszłam ostrożnie po schodach. Szczerze bałam się tego miejsca, przyprawiało mnie o dreszcze. Włoski stanęły mi dęba, gdy otwierałam wielkie mosiężne drzwi, a smród odchodów, potu i moczu uderzył mnie z wielką siłą w nozdrza. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek wcześniej tutaj schodziła. Nigdy nie miałam takiej potrzeby – aż do teraz. Po omacku, powoli brnęłam w kierunku jasnego punktu, mając nadzieję, że na nic nie wpadnę, tym samym ujawniając nieznanemu swoją obecność. W wielkim skupieniu posuwałam się do przodu, starając się nie hałasować.

W końcu dotarłam do filaru – a raczej na niego wpadłam, uświadamiając sobie, że będzie to idealny punkt obserwacyjny. Usłyszałam przyciszone głosy. Gdy wyętyżyłam słuch, uchwyciłam pierwsze słowa. Nieznajomy witał się z kimś, kto czekał na niego wystarczająco długo, by w końcu stracić cierpliwość.

– Dziś już nie zdążymy tego zrobić – odparł towarzysz. Jego głos wydawał mi się znajomy, ale nie mogłam, a może nie chciałam brać takiej możliwości pod uwagę.

– Wszystko mi jedno, zawsze jestem przygotowany.

– Dobrze, ofiara jest już wybrana, nie musisz się o to martwić. – Tak! Teraz go rozpoznałam, to był głos króla!

– Kto to?

– Moja służąca.

– Służąca? A czym ta biedna dziewczyna ci podpadła, przesoliła zupę? – zadrwił nieznajomy, lekko się śmiejąc.

– Ona sama nie, ale zapłaci za zbrodnię matki – wyszeptał król.

– To ta magini, która udaremniła atak czarnoksiężnika na zamek? Cóż, królu, masz bardzo dziwny sposób nagradzania swoich wybawicieli. Ściąłeś ją, prawda?

– Tak, mógłbym wybaczyć jej zatajenie spraw z kamieniem, ale po tym, jak mnie zdradziła, nie mogłem ustąpić – wycharczał prawie.

– Nie rozumiem – odpowiedział zaciekawiony nieznajomy.

– Przez te wszystkie lata odrzucała moje uczucia! A potem wskoczyła do łóżka pierwszego lepszego złoczyńcy. Urodziła mu dziecko, a ja pozwoliłem jej nawet je odchowić, zanim ją zabiłem. Taki jestem wspańiałomyślny!

Gdy to usłyszałam, kolana ugięły się pode mną i zjechałam po ścianie na chłodną posadzkę. Myślałam, że śnię, ale ta wiadomość

zaskoczyła chyba nie tylko mnie, bo nieznamy zamilkł w dużej konsternacji.

– A kamień? Cenny artefakt? – zapytał zciekawiony, kiedy ja byłam już na granicy obłądu. Dalszy ciąg rozmowy słyszałam urywkami. Nie mogłam tego pojąć. Król kochał moją matkę? Dość trudno było mi przyjąć to do wiadomości, ale jeszcze trudniej uwierzyć, że jutro miałam stać się jakąś ofiarą. Moja podświadomość krzyczała: „Wstań i uciekaj!”. Nogi jednak odmówiły mi posłuszeństwa. Zmroziło mnie tak bardzo, że zapomniałam, by oddychać. Gdy w końcu zrobiłam głęboki wdech, wrócił mi również słuch.

– Chciałem go oddać moim magom, aby sprawdzili, na czym polega jego dar. Podobno to bardzo rzadki artefakt, ale ona go podmieniła! Głupia! – powiedział król.

– Wiesz, gdzie go schowała?

– Nie.

– A dziewczyna? Może ona go ma? – dopytywał dalej tajemniczy przybysz.

– Coś ty się taki interesowny zrobił? – warczał zdenerwowany król.

– Jestem czarnoksiężnikiem, więc interesuję się rzadkimi artefaktami.

Nieznamy ma mroczny dar! A jednak! Wiedziałam, że ktoś musi być odpowiedzialny za pojawienie się umarłaków.

– Pójdę już, skoro dziś nie jestem ci już potrzebny – odparł czarnoksiężnik.

Podniosłam się, chyba trochę zbyt gwałtownie, bo potraściłam leżące za moimi plecami łańcuchy i narobiłam strasznego hałasu. Wstrzymałam oddech i zaczęłam się cofać w stronę wyjścia.

Moja obecność nie pozostała jednak niezauważona. Nagle obok filaru wyłonił się sam król i z furią w oczach złapał mnie i zaciągnął do celi.

– Proszę, proszę, ktoś tutaj uczy się szpiegować! Główna atrakcja jutrzejszego widowiska – oświadczył.

Skuliłam się na ziemi, oczekując uderzenia, ale nic takiego nie nastąpiło. Podniosłam lekko głowę. Wzrok miałam na wysokości ich butów. Nie śmiałam ruszyć się chociaż o cal. Strach zawładnął moim ciałem, trzęsłam się, oddychając spazmatycznie. Po chwili ciszy podszedł do mnie nieznajomy i przykucnął obok. Delikatnie chwycił mój podbródek i siłą zmusił, abym uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Jego tęczyówki miały piękną brązową barwę z jaskrawymi smugami, które przelewały się niczym płynne złoto. Wpatrywałam się w jego oczy jak zaczarowana. Poczulałam coś dziwnego, jakby przecucie, którego nie potrafiłam do końca racjonalnie wyjaśnić. Na twarzy czarnoksiężnika pojawiło się wielkie zdziwienie, które w okamgnieniu zatuszował grymasem gniewu.

– Ona się nie nadaje do zaklęcia. Musisz zmienić dziewczynę – powiedział poważnie.

Król jakby nie usłyszał i dalej się uśmiechał.

– Nie, Rutiel, ona jest idealna.

Siedziałam na łóżku i tępo wpatrywałam się w ścianę. Byłam uwięziona we własnym pokoju zamkniętym na klucz, ze strażnikami stojącymi za drzwiami. Co miałam zrobić? Uciec? Jak? Jakiś czas temu nawet wyglądałam przez okno, zastanawiając

się, czy przeżyłabym upadek. Może lepiej żyć z połamanymi nogami niż wcale? Przemyślałam to i stwierdziłam, że jednak wieża jest zbyt wysoka, na pewno złamałabym sobie kręgosłup i roztrzaskała głowę. Nie udałoby mi się przeżyć. Poza tym pokonanie samego okna było już absurdalnym pomysłem – nawet ja, ze swoją patykową budową, miałabym problem z przecięnięciem wystających bioder. Pozostało mi jedynie czekać na rozwój wydarzeń. Może jeszcze będę miała szansę na ucieczkę, kiedy już otworzą te cholerne drzwi!

Cały czas trzymałam się nadziei, że czarnoksiężnik jednak nie będzie chciał zrobić ze mnie ofiary. Ciekawe, dlaczego się nie nadawałam? Wiem, że nie powinnam zadawać sobie tak głupich pytań w chwili, gdy lada moment mogę zginąć, ale ciekawiło mnie to chyba bardziej niż to, jaki szykował rytuał. I po co król narażał się dla sprawy tak bardzo, że paktował z mrocznymi mocami? Czy to nie on rozkazywał zabijać niemowlęta z darem cienia? Hipokryta! Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Zmęczona samym myśleniem o tych wszystkich strasznych rzeczach, które mogły mnie spotkać tej nocy, podniosłam się z łóżka. Zaczęłam krążyć po pokoju, jakby miało mi to w czymś pomóc. Nadal ubrana byłam w białą koszulę nocną, śmierdzącą wonią więzienia. Postanowiłam się przebrać, żeby chociaż ten odór nie przypominał mi o tym, co za kilkanaście godzin może mnie spotkać. Podeszłam do szafy i zajrzałam do środka. Wielu ubrań nie miałam, ale te, które tam wisiały, wystarczały mi w zupełności. Skoro mam dziś umrzeć, pomyślałam, może włożyłabym na siebie coś, w czym będę czuć się wyjątkowa? Chwyciłam błękitną suknię, sięgającą do kostek. To jedna z pamiątek z poprzedniego życia, kiedy byłam jeszcze szczęśliwą dziewczynką. Była to sukienka mojej matki. Wyniosłam ją

w kufrze razem z innymi gratami, które znaczyły dla mnie więcej niż niejedno życie. Zdjęłam z siebie koszulę nocną i rzuciłam ją w ką, a następnie założyłam bieliznę, gorset i przygotowaną suknię. Chociaż prałam ją wielokrotnie, nadal wydawało mi się, że czuję zapach matki.

– Och, mamó, gdybyś tutaj była, nie pozwoliłabyś, żeby stało mi się coś złego... – Pojedyncza łza pocięła mi po policzku. – A tak już niedługo się spotkamy.

Ubrałam się pospiesznie, a gdy ujrzałam swoje odbicie w lustrze, rozplakałam się na dobre. Trwałam w tym stanie do momentu, aż się ściemniło. Siedziałam skulona na łóżku z podbródkiem opartym na kolanach i splecionymi wokół nich rękoma. Lekko się kołysałam w tył i w przód, wyciszając desperackie myśli skrócenia sobie życia szybciej, niż zrobi to król. Gdy usłyszałam szcęk zamka, zamarłam. Przestałam oddychać i w oczekiwaniu patrzyłam na drzwi, które po chwili stanęły otworem. Weszli przez nie dwaj strażnicy i bez żadnego wstępu chwycili mnie za ramiona i wywlekli z łóżka.

– Czas iść! – powiedział jeden.

Nie byłam w stanie się bronić ani nawet nic powiedzieć. Bez żadnego sprzeciwu oddałam się w ich ręce. Prowadzili mnie bocznymi korytarzami w kierunku lewego skrzydła zamku. W głowie już tworzył mi się plan ucieczki, ale musiałam przyznać, że był on dość abstrakcyjny w zestawieniu z moimi możliwościami. Wyprowadzili mnie z zamku tylnym wyjściem wiodącym do ogrodów. Przechodziliśmy właśnie obok rzędu pięknych niebieskich kwiatów. W oddali rosły krzewy i jabłonie. Latem owocowały bardzo obficie. Z chęcią jadłam je zerwane prosto z drzewa. Były przesłodkie! Chociaż jedno dobre wspomnienie zabiorę do

grobu, pomyślałam. Skręciliśmy z głównej ścieżki i podążyliśmy w kierunku bramy. Za nią nie było już nic innego jak tylko ten przerażający las – ciemny, zarośnięty i pokrzywiony! Bałam się go od urodzenia. Rosnące tam drzewa wyglądały tak, jakby cierpiały niesamowite katusze samym rośnięciem i wypuszczaniem kolejnych listków każdej wiosny.

Przełknęłam głośno ślinę i lekko się zaparłam nogami. Strażnicy wyczuli moją niechęć i wzmocnili uścisk, popychając mnie gwałtowniej w przód. Nie mając wyboru, prowadzona siłą przez dwóch osiłków, weszłam w gęstwinię lasu. Tutaj nie było wydeptanych ścieżek. Do tego lasu nikt o zdrowych zmysłach nie wchodził! Wypchnęli mnie naprzód, żebym torowała im drogę przez zarośla. O Stwórczyni, po co oni mnie tu ciągną!?! Każde mijane drzewo wyglądało, jakby krzyczało z bólu, a zmarszczki w korze pogłębiały wyraz jego cierpienia. Oddychałam zbyt szybko, a serce waliło mi w piersi jak szalone. Byłam przerażona. Gardło miałam tak ściśnięte, że nie mogłam nawet wyszeptać błagania o litość. Po twarzy ciekły mi wciąż pojedyncze łzy.

Nagle gęstwina znikła i ukazała się niewielka polana przykryta bujną trawą, z masywnym drzewem na środku. Było grube i sędziwe. Patrząc na jego rozłożyste konary, pomyślałam, że musiało tutaj rosnąć już bardzo, bardzo długo. Przy drzewie stały dwie postacie. Jedna w czarnym płaszczu, a druga w zielonym. Król jak zwykle z przetłuszczonymi jasnymi włosami, przylegającymi do jego głowy niczym hełm, a obok niego czarnoksiężnik z czarnymi falami na głowie, sięgającymi mu do linii szczęki. Strażnicy posłusznie do nich podeszli, wypuścili mnie z uścisku i zawrócili, o nic nie pytając.

– Mówiłem ci, że ta dziewczyna się nie nadaje! – powiedział zirytowany czarnoksiężnik. – Miałeś znaleźć osobę posiadającą magię!

– Ona musi mieć w sobie magię, miała matkę prawie arcy maga! – wykrzyczał król.

– Dobrze wiesz, że związek krwi nie ma nic do rzeczy. Jeśli mi nie przyprowadzisz osoby posiadającej magię, rytuał się nie powiedzie – odpowiedział stanowczo.

Stałam przed nimi lekko skulona i przysłuchiwałam się kłótni. Dlaczego czarnoksiężnik mnie nie wydał? Przecież musiał zobaczyć we mnie dar. Moja matka tak właśnie zawsze sprawdzała, kim są noworodki, dotykała ich buzi i wpatrywała się w oczy, odczytując ich iskrę. Wczoraj zrobił dokładnie tak samo, odczytał mnie i powinien wiedzieć, że posiadam magię. Nagle poczułam szarpnięcie. To król ze złości, że nie może poświęcić mnie w ofierze, rzucił mną o ziemię. Upadłam na plecy i spojrzałam na niego. Miał obłęd w oczach. Chwycił sztylet i już unosił go do ciosu, gdy nagle natrafił na opór. Czarnoksiężnik doskoczył do niego, blokując cios. Miał gniew wypisany na twarzy.

– Przestań robić sceny i poślij po ofiarę. Za chwilę zacznie świtać i nic nie zrobimy! Chcesz, żeby nieumarli dobrali ci się do tyłka?! – krzyczał.

Król wyszarpnął dłoń z uścisku czarnego maga. Wycharczał, że jeszcze policzy się ze mną, i kiwnął ręką w krzaki. Na rozkaz wyszedł jeden ze strażników i szybkim krokiem podszedł do króla.

– Przyprowadź mi Tianę! Tę wróżbitkę z więzienia. – Strażnik odwrócił się momentalnie i pobiegł do zamku.

Nie mogłam w to uwierzyć. Leżałam na piachu i tępo wpatrywałam się w króla. Żyłam, nie zostałam ofiarą. Jednak nienawiść, którą

ujrzałam w jego oczach, nie wróżyła nic dobrego. Chwycił sznur i podszedł do mnie. Krzyknęłam, gdy jednym pociągnięciem postawił mnie na nogi i nerwowo zaczął wiązać moje nadgarstki. Gdy zacisnął pętle na moich przegubach, popchnął mnie z powrotem na ziemię. Bałam się go, bałam się chwili, gdy znów zaprowadzi mnie do zamku. Wiedziałam, że śmierć tak czy inaczej patrzy na mnie i chce wziąć w swoje objęcia. To tylko kwestia czasu, gdy wyda na mnie kolejny wyrok albo, co gorsza, urządzi publiczną egzekucję. Opadłam bezwładnie na trawę. Z bezsilności zamknęłam oczy i zaczęłam po cichu szlochać. Nic innego nie przyszło mi do głowy, jak tylko pogрузić się w swojej otchłani. Słyszałam gniewne pomruki króla, któremu nie podobał się mój płacz. Czułam, jak chodzi obok mnie i tylko czeka, aby znów mnie szarpnąć, uderzyć, zadać ból.

– Zamknij się wreszcie! – Poczułam nagle szarpnięcie. Otworzyłam oczy i ujrzałam rękę króla wymierzoną w mój policzek i niebezpiecznie szybko zbliżającą się do mojej twarzy. W momencie gdy spodziewałam się dotkliwego bólu, ręka króla się odbiła, jakby natrafiła na niewidzialną ścianę. Ta sztuczka bardzo mu się nie spodobała. Warknął i spróbował raz jeszcze – bez skutku. Mój wzrok natychmiast wychwycił stojącego nieopodal czarnoksiężnika, który ze stoickim spokojem i z zaciętą miną opierał się o masywne drzewo.

– Kto ci pozwolił się wtrącać?! – wrzasnął król. – To moja służąca, mogę z nią robić, na co mam ochotę.

Czarnoksiężnik splótł ręce na piersi.

– Nie pozwolę, aby w moim towarzystwie ktoś bił kobietę. Nawet jeśli jest to służąca – odpowiedział spokojnie.

W tym momencie pojawił się strażnik ze starszą wróżbitką, która ledwo powłóczyła nogami. Król puścił moją suknię i stracił

mną zainteresowanie. Odetchnęłam z ulgą i drżąc na całym ciele, wycofałam się, pełznąć. Strażnik tymczasem podprowadził nową skazaną pod drzewo i rzucił jak workiem ziemniaków.

– Bier się do roboty! – krzyknął król do czarnoksiężnika.

Czarny mag powoli podszedł do staruszki, związał jej nadgarstki dwiema linami, a ich końce przeciągnął wokół drzewa i związał po drugiej stronie pnia. Kobieta była prawie nieprzytomna. Nie docierało do niej, że za chwilę zostanie złożona w ofierze w jakimś dziwnym rytuale. Nie zadawała pytań, co się z nią stanie, dlatego jest przywiązywana. Ona nawet nie błagała o litość, już dawno pogodziła się ze śmiercią, wygasła. Beznamiętnie wpatrywała się w ciemność za drzewami. Obserwowałam wszystko bardzo dokładnie, dziękując Stwórczyni, że to nie ja, tylko ta biedaczka podzieli mój niedoszły los.

Czarnoksiężnik chwycił pędzelek i flakonik czarnej farby z niewielkiej torby przy pasku, po czym namalował na nadgarstkach ofiary dwa identyczne symbole. Zamoczył ponownie pędzelek i tym razem przyłożył go do czoła kobiety, a następnie do dekoltu. Odłożył narzędzia na bok i odsunął się o dwa kroki w tył. Jednym gestem rozpałił małe ogniki, które unosiły się wokół polany, po czym wyciągnął zza pasa sztylet. Instynktownie wstrzymałam oddech, bojąc się, czego będę świadkiem. Czarnoksiężnik zaczął wymawiać zaklęcie. Po chwili wyciągnął z sakiewki coś w rodzaju czarnego piasku i rozsypał go na trawę. Pył zaczął wirować i unosić się niczym mgła do góry. Recytując dalej zaklęcie, chwycił rękę ofiary i przeciął sztyletem jej prawy nadgarstek. Krew wytrysnęła z naczyń i lekkim strumieniem spadała na ziemię. Mgła, jakby ucieszona tym widokiem i spływającą krwią z ran kobiety, zaczęła się podnosić kłęбами, formując się w coś w rodzaju bramy.

Czarnoksiężnik chwycił drugi nadgarstek kobiety i uczynił z nim to samo. W drzwiach pojawiła się klamka. Następnie odwrócił się do bramy i zaczął wymawiać kolejne zaklęcie. Słowa wypalały się na drzwiach gorącym ogniem tak, że z odległości kilku metrów czułam na twarzy jego żar. Wisiały, jakby czekały na jakiś sygnał. Mroczny mag znowu podszedł do kobiety i lekko naciął skórę na jej czole. Krew od razu spłynęła jej do oczu. Przejechał palcem po rozciętej skórze, nabierając na niego krew. Podszedł do bramy i krwią umazał z dwóch stron filary. Nagle kobieta zaczęła się śmiać. Wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni. Czarnoksiężnik nieufnie podszedł do niej, obserwując jej reakcje. Ona, na pograniczu życia i śmierci, spojrzała mu głęboko w oczy. Mogłabym przysiąc, że przez ciało maga przeszedł dreszcz.

– On przybędzie, on wyczuł jej krew – wycharczała.

Czarnoksiężnik raptownie spojrział na mnie i na moje ręce, które, co dopiero teraz zauważyłam, poranione były od więzów, a krew delikatnie pokrywała moje dłonie.

Nagle rozległ się potężny huk. Oczy wszystkich skierowały się na bramę. Do drzwi ktoś się dobijał i to od wewnątrz! Znowu huk i jeszcze jeden. Wstrzymałam oddech, z ogromnym lękiem wpatrując się w czarne wrota. Nie byłam jeszcze gotowa, by umierać. Dopiero co udało mi się ująć z życiem, a myśl o zmierzeniu się z jakimś upiorem odbierała mi zmysły. Drzwi zaczęły powoli pękać, wielka szrama przeszła ogromne wrota od góry do dołu. Nagle bramy rozdarły się na pół, a silny podmuch wiatru, który wdarł się zza nich, zgasił palące się ogniki. Czarnoksiężnik i król powoli cofali się w moim kierunku. Rozległo się potężne wycie, po czym z bramy wyłonił się... smok! Wielki jak góra, ziejący czarną substancją. Nie wiedziałam, co to za substancja, przez głowę

przemknęła mi myśl, czy nie powinien raczej zionąć ogniem? Nie znałam się na smokach, ale i tak ten wydał mi się nietypowy. Zbudowany był z samych kości! Bestia w sekundę doskoczyła do kobiety, chwyciła ją swoją masywną szczęką i rozerwała na pół. Z mojego gardła rozległ się przerażający krzyk, odsunęłam się od smoka, pełznąć w przeciwną stronę. Kątem oka dostrzegłam, że król był już przy granicy polany. Uciekał. Zostawił i tę nieszczęsną kobietę, i mnie! Właściwie czego innego mogłam się spodziewać? Krzyczałam i płakałam, błagając jednocześnie o pomoc. Nagle przybiegł czarnoksiężnik, przeciął moje węzły i dźwignął mnie na nogi.

– Uciekaj! – Usłyszałam jego głos.

Obejrzałam się jeszcze na smoka, który konsumował drugą połowę swojej przekąski, po czym rzuciłam się do ucieczki. Biegłam ile sił w nogach. Za sobą wciąż słyszałam odgłosy bestii. Wybiegłam z polany i wtopiłam się w gęstwinę roślin. Torowałam sobie drogę rękoma i nogami. Biegłam, nie zastanawiając się dokąd. Nagle silny podmuch zważył mnie z nóg, upadłam twarzą do przodu. Zasłoniłam rękoma głowę, chcąc uchronić się jakoś przed potężnym monstrum. Gdy poczułam, jak smok wzbija się w powietrze i rusza w moim kierunku, przyłgnęłam do ziemi i nie wiedząc, co zrobić, zaczęłam jak mantrę powtarzać szeptem: „Odleć stąd, zostaw mnie”. On po chwili wydał z siebie dziwny skrzekliwy głos jakby z nutą smutku i odleciał wysoko między chmury. Ja zaś, pchana instynktem, podniosłam się na nogi i pobiegłam dalej przed siebie.